

# Irena Eichlerówna, polska Eleonora Duse

## WSPOMNIENIE

**P**łec lat temu, 12 września odszła od nas na zawsze jedna z największych polskich aktorek Irena Eichlerówna. Nazywana przez kolegów polską Duse. Artystka niezwykła.

Miała tylu zwolenników co przeciwników. Nikt jednak nie był obojętny wobec Jej przeogromnego talentu. Zarzucano Jej manieryczność i specjalny sposób mówienia. Ale ta manieryczność i zaśpiew w Jej głosie były przez Nią zaplanowane. Mogła niektórych drażnić, ale wystarczyło jedno wypowiedziane zdanie, aby uznać Ją za genialną.

Wraz z Jej odejściem odszedł na zawsze wielki teatr dramatyczny, o którym młode pokolenie nie ma pojęcia. Była tragiczną na miarę Elżbiety Bernger – pisał o Niej Kazimierz Wierzyński, poeta, prozaik, eseista i długoletni krytyk teatralny przedwojennej „Gazety Polskiej”.

Pierwszy raz zobaczyłem Ją jako kilkunastoletni sztubak w sensacyjnej sztuce Jerzego Tepy „Fraulein Doktor” na scenie Teatru Polskiego w Warszawie. Byłem Nią oczarowany. Do dzisiaj mam przed oczyma to przedstawienie. Potem widziałem Eichlerównę w sztuce Molnara z Juliuszem Osterwą w Teatrze Narodowym i na zawsze zostałem Jej wielbicielem.

Nigdy nie byłem z Nią w jednym teatrze i nigdy też nie spotkałem się z Nią na scenie. Kiedy zostałem Jej przedstawiony, zaakceptowała mnie. Mogę nawet powiedzieć, że lubiła mnie i darzyła sympatią. A to bardzo wiele.

Spotykaliśmy się zawsze na gruncie prywatnym, u wspólnych przyjaciół i znajomych. Była czarująca i bezpośrednia. Mówiła inaczej niż na scenie. Czasami tylko jakąś kwestię wypowiadała tak jak w teatrze. Jeździła kogoś nie lubiła, potrafiła być przykra i nieprzyjemna.

Jako aktorka, kapryśna i wymagająca. Od samego początku grywała z największymi – toteż nie znosiła miernoty i amatorszczyzny. Wychowana na wielkich wzorach, bardzo często nie akceptowała powojennych dyrektorów zarzucając im brak klasy i kultury.

W naszych rozmowach ubolewała nad tym, że polski teatr upada, bo w większości kierują nim półinteligenci. Ukończyła przed wojną Państwowy Instytut Teatralny w Warszawie. Uczennica wielkiego „Zelwera”. Debiutowała w Wilnie w sztuce Kisielewskiego „W sieci” w sezonie 1929-1930. Z miejsca wzbudziła ogromne zainteresowanie. Oczarowała publiczność i dziennikarzy.

W Wilnie zagrała jeszcze Joannę w „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego i Salome w dramacie Oscara Wilde’a. Partnerował Jej Aleksander Zelwerowicz jako Herod.

Potem oczarowała Kraków, Lwów i wreszcie Warszawę, do której ściągnął Ją dyrektor Arnold Szyfman. Każda Jej rola była wydarzeniem. Grała Paulinę w „Kaliguli” Rostworowskiego i Aszantkę w sztuce Perzyńskiego, a w Teatrze Narodowym, do którego przeniosła się w roku 1935, przyćmiła swym

talentem wszystkich innych wykonawców jako Szimena w „Cydzie” Corneille’a. Krytycy nie szczędzili Jej pochwał stawiając Jej talent na równi z wielkim Stefanem Jaraczem. Kolejne wielkie role okresu przedwojennego Ireny Eichlerówny to przede wszystkim Żaneta w „Wilkach w nocy” Rittnera, Judyta w sztuce Giradoux i Rosaura w „Życiu snem” Calderona. Była także w Jej dorobku „Balladyna” Słowackiego, którą przyjęto z mieszanymi uczuciami choć uznano, że postać tę przeprowadziła konsekwentnie.

Lata wojenne spędziła w Brazylii grając po hiszpańsku w teatrze w Rio de Janeiro. Tęskniła za Polską i utrzymywała z nią kontakty korespondując z kolegami i z dyrektorem Arnoldem Szyfmanem, który namawiał Ją do powrotu.

Wróciła 2 kwietnia 1948 roku. Pierwszą sztuką, w której wystąpiła w Łodzi u Erwina Axera, była „Joanna z Lotaryngii” Andersona. Jeszcze w tym samym roku witała Ją Warszawa na scenie Teatru Rozmaitości, gdzie zagrała tytułową bohaterkę w sztuce Perzyńskiego „Lekkomysłna siostra”. Przyjmowano Ją jak królową, obsypując kwiatami i nie kończącymi się brawami na stojąco.

W kilka lat później zagrała w tym teatrze Lulu w „Skizie” Zapolskiej. I znowu odniosła wielki sukces. Z okresu współpracy z Teatrem Współczesnym pochodzą Jej genialne role Ruth w „Niemcach” Kruczkowskiego i Pani Warren w sztuce Bernarda Shawa „Profesja Pani Warren”. W Teatrze Narodowym

wym zaś znakomita Fedra w dramacie Racine’a, Klitajmestra w tragedii Aj-schylosa „Agamemnon”, Maria Stuart w tragedii Fryderyka Schillera, „Matka Courage” w sztuce Brechta i Arkadina w „Czajce” Czechowa.

Na małej scenie Teatru Narodowego przy ul. Czackiego, gdzie dziś znajduje się teatr Kwadrat, zagrała czarującą w „Tatuowanej róży” Williama.

Okres dyrekcji Hanuszkiewiczą uważała dla siebie za stracony. Nie dostawała propozycji na miarę Jej talentu. Ale i w tym bardzo złym okresie Warszawa podziwiała Ją na scenie Teatru Małego przy ul. Marszałkowskiej, który był wówczas filią Narodowego, jako znakomitą Gabrielę Zapolską w dwuosobowej sztuce z Andrzejem Łapickim „Ta Gabriela” oraz w zabawnej komedii węgierskiej „Zabawa w koty”, która cieszyła się ogromnym powodzeniem. Grała także gościnnie w Teatrze Polskim za dyrekcji Jerzego Kreczmara Szambelanowa w „Panu Jowialskim” Fredry oraz w Teatrze Nowym Hanę w „Moralności pani Dulskiej” Zapolskiej oraz Elizę w „Pigmalionie” Shawa za dyrekcji Jerzego Macierakowskiego. Nie miała szczęścia do filmu i nie umiała w nim zaistnieć. Teatr i film to dwie różne rzeczy. Dużo robiła w Polskim Radiu. W Telewizji znakomicie zagrała „Filomenę Marturano” w reżyserii Krystyny Szner-Mierzejewskiej. Wraz z Jej odejściem pozostało puste miejsce, ale pamięć o Niej trwać będzie wiecznie.

WITOLD SADOWY